Realizm narodowy i technologia decyzji w administracji Donalda Trumpa w świetle wspomnień Keitha Kellogga

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst analizuje prezydenturę Donalda Trumpa przez pryzmat doświadczeń generała Keitha Kellogga, definiując ją jako próbę przywrócenia sprawczości państwa poprzez twardy realizm. Autor opisuje doktrynę „America First" nie jako izolacjonizm, lecz hierarchię interesów narodowych nad rytuałami dyplomatycznymi. Kluczowym elementem jest model zarządzania „Fire and Ice", obrazujący synergię między instynktowną decyzyjnością Trumpa a proceduralnym opanowaniem Mike'a Pence'a. Kellogg, bazując na swoim doświadczeniu wojskowym, przeciwstawia cele bliskie i konkretne celom fantomowym, krytykując biurokratyczny „mandarynat", który często zastępuje mandat wyborczy własną moralnością. Artykuł ukazuje walkę o podmiotowość państwa w starciu z oligarchią proceduralną oraz znaczenie precyzyjnie zdefiniowanych celów strategicznych.

The text analyzes Donald Trump's presidency through the lens of General Keith Kellogg's experiences, defining it as an attempt to restore state agency through hard realism. The author describes the 'America First' doctrine not as isolationism, but as a hierarchy of national interests over diplomatic rituals. A key element is the 'Fire and Ice' management model, illustrating the synergy between Trump's instinctive decision-making and Mike Pence's procedural composure. Drawing on his military experience, Kellogg opposes concrete, immediate goals to phantom goals, criticizing the bureaucratic 'mandarinate' that often replaces the electoral mandate with its own morality. The article depicts the struggle for state agency in a clash with a procedural oligarchy and the importance of precisely defined strategic goals.

Artykuł analizuje prezydenturę Donalda Trumpa przez pryzmat doświadczeń i doktryny generała Keitha Kellogga, przedstawiając ją nie jako polityczną anomalię, lecz jako świadomą próbę przywrócenia państwu podmiotowości. Główna teza zakłada, że administracja ta dążyła do zastąpienia ceremonialnej przewidywalności i technokratycznego zarządzania tzw. „twardym realizmem narodowym". W tym ujęciu priorytet interesu USA, wiarygodne odstraszanie przeciwników oraz prymat demokratycznego mandatu nad biurokratycznym establishmentem stanowią jedyne skuteczne narzędzia w nieprzyjaznym świecie. Autor tekstu rekonstruuje model zarządzania oparty na synergii impulsu („Ogień" Trumpa) i procedury („Lód" Pence'a", analizując konkretne operacje – od walki z ISIS i eliminacji Solejmaniego, po dyplomację z Koreą Północną. Całość stanowi studium konfliktu między wizją państwa jako sprawczego aktora a wizją instytucjonalnego mandarynatu, który przedkłada procesy i normy nad wymierne rezultaty strategiczne.

SŁOWA KLUCZOWE

realizm narodowy | technologia decyzji | Keith Kellogg | administracja Donalda Trumpa | America First | odstraszanie przywództwa | mandat demokratyczny | mandarynat instytucjonalny | model Fire and Ice | koszty utopione w strategii | oligarchia proceduralna | podmiotowość państwa | transakcyjność w polityce zagranicznej | cancel culture w historii | strategia ograniczonego celu

Przywrócenie sprawczości państwa poprzez twardy realizm

Polityka bez kadzidła. W opowieści generała Keitha Kellogga administracja Donalda Trumpa nie jest przede wszystkim epizodem partyjnym, medialnym skandalem ani egzotyczną anomalią amerykańskiej demokracji. To raczej próba przywrócenia polityce pierwotnej ostrości. Państwo ma chronić. Przywódca ma decydować. Sojusznik ma wnosić wkład. Wróg ma rozumieć koszt. Biurokrata zaś ma realizować kierunek polityczny, a nie zastępować mandat wyborczy własną moralną wyższością. Brzmi to brutalnie jedynie dla tych, którzy przywykli do wizji państwa

przemawiającego jak komisja etyczna, działającego jak kancelaria konsultingowa i wycofywać się jak dobrze wychowany gość, który przeprasza za to, że istnieje.

Kellogg rekonstruuje prezydenturę Trumpa jako politykę "America First", lecz nie w znaczeniu izolacjonistycznego zwinięcia flagi. W jego ujęciu jest to doktryna hierarchii interesów: najpierw interes narodowy, potem mechanika sojuszy; najpierw bezpieczeństwo obywatela, potem reputacja wśród ekspertów; najpierw zdolność odstraszania, potem rytuały dyplomatycznego komfortu. Najpierw pytanie: "co z tego mają Stany Zjednoczone?", a dopiero później westchnienie nad abstrakcyjną architekturą globalnego ładu. To właśnie oś sporów, które opisuje Kellogg: wojna z ISIS, presja na Iran, rozmowy z Koreą Północną, uderzenie w Syrię, sprawa Ukrainy, pandemia, Kapitol czy cancel culture. To podskórna walka o to, czy demokracją liberalną mają rządzić wyborcy, czy klasa tłumaczy, którzy wyjaśniają im, co powinni byli wybrać.

Kellogg jawi się jako lojalny uczestnik administracji z unikalnym dostępem zarówno do prezydenta Donalda Trumpa, jak i wiceprezydenta Mike'a Pence'a. Ich wewnętrzną różnicę opisał własnym skrótem: Trump jako "Fire", Pence jako "Ice". Trump to ogień decyzji, gniewu, instynktu, konfrontacji i widowiska; Pence to lód opanowania, procedury, cierpliwości i instytucjonalnej elegancji. W tej aluzji do żywiołów nie chodzi o literacką ozdobę, lecz o model zarządzania: energia musi mieć hamulec, a hamulec silnik. Sam lód nie wygra wojny, sam ogień spali mapę.

Razem mogą uruchomić maszynę państwa, o ile mechanicy z establishmentu nie zaczną wyjmować śrubek w imię "standardów". Kellogg nie jest zimnym archiwistą patrzącym na administrację Trumpa przez szkiełko laboratoryjne. Jest uczestnikiem, obrońcą, świadkiem wewnętrznym i realistą. Jego perspektywa wymaga więc dwóch zabiegów jednocześnie. Po pierwsze, należy oddać jej wewnętrzną prawdę, gdyż świadectwo uczestnika pozwala dostrzec mechanizmy decyzyjne niewidoczne na konferencjach prasowych. Po drugie, trzeba zachować kontrolę analityczną – wspomnienie polityczne jest zawsze aktem samoobrony i selekcji. Nie ma pamięci bez retuszu; nawet generałowie mają swoją kamerę, choć rzadziej używają filtrów.

Kellogg jako żołnierz wie, że front uczy rzeczy, których nie znosi seminarium. Keith Kellogg nie wchodzi do polityki jako produkt waszyngtońskiej szklarni. Jego autorytet wyrasta z kariery wojskowej i doświadczenia dowodzenia w warunkach realnego ryzyka, gdzie błąd nie kończy się nieprzyjemnym panelem dyskusyjnym, lecz śmiercią ludzi. Biogramy opisują go jako emerytowanego generała porucznika armii Stanów Zjednoczonych, oficera z wieloletnim stażem, uczestnika dwóch tur bojowych w Wietnamie, dowódcę 82. Dywizji Powietrznodesantowej oraz specjalistę w strukturach dowodzenia i systemów C4 przy Połączonym Kolegium Szefów Sztabów. Potwierdzają to liczne odznaczenia, w tym Distinguished Service Medal, Silver Star i Bronze Stars.

Twardy realizm narodowy jako lekcja z błędów imperium

Wietnam, Panama, Zatoka Perska. Te nazwy w amerykańskiej pamięci strategicznej nie są tylko punktami na mapie; są szkołami rozczarowania, manewru i proporcji. Wietnam uczy, że przewaga materialna nie wystarczy, jeśli państwo nie potrafi zdefiniować końca wojny. Panama pokazuje, że ograniczony cel, szybka egzekucja i polityczna jasność budują skuteczność operacyjną. Zatoka Perska dowodzi, że koalicja, technologia i dominacja informacyjna mogą złamać przeciwnika, ale zwycięstwo militarne nie rozwiązuje automatycznie problemów politycznych. To lekcje Kellogga przeniesione później do Białego Domu za prezydentury Trumpa: nie każda obecność wojskowa jest strategią, nie każde wycofanie tchórzostwem, nie każda eskalacja awanturnictwem i nie każda ostrożność mądrością. Właśnie dlatego w jego myśleniu kluczowe jest rozróżnienie między celem bliskim a celem fantomowym. Celem bliskim było zniszczenie terytorialnego kalifatu ISIS. Celem fantomowym bywało natomiast budowanie nowego społeczeństwa w Afganistanie lub niekończące się zarządzanie regionalnym chaosem pod szyldem odpowiedzialności globalnej.

Kellogg nie odrzuca siły; widzi ją jako niezbędne narzędzie państwa. Jednak siła bez celu jest kosztowną nerwicą imperium. Twardy realizm Kellogga można sparafrazować tak: zanim wyślesz żołnierza, powiedz mu, jaki ma być ostatni dzień tej misji. Jeśli nie potrafisz tego zrobić, nie wygłaszasz strategii, tylko poezję z budżetem Pentagonu.

Ta wojskowa antropologia decyzji odróżnia Kellogga od wielu cywilnych doktrynerów polityki zagranicznej. W debatach akademickich podobny spór toczy się między liberalnym internacjonalizmem, realizmem ofensywnym i defensywnym, szkołą restraint oraz neokonserwatywną wizją aktywnego kształtowania ładu. Kellogg jest najbliższy twardemu realizmowi narodowemu: świat nie jest klubem dyskusyjnym, lecz polem interesów, percepcji, zasobów, prestiżu i zdolności do zadawania kosztów. Prawo międzynarodowe, instytucje i sojusze mają znaczenie tylko wtedy, gdy stoją za nimi wola działania i siła. Papier bez siły jest zaproszeniem do testowania granic, a siła bez rozumu – zaproszeniem do katastrofy.

Tu zaczyna się jego Trumpowski paradygmat. Kampania 2015 roku i America First jako herezja wobec klasy zarządzającej. Gdy Donald Trump wchodził do polityki prezydenckiej, establishment traktował go jak awarię języka publicznego. Nie mówił zdaniami zatwierdzonymi przez komisję ekspertów, nie okazywał nabożnej czci wobec globalizacji i nie powtarzał, że każdy sojusz jest święty, każda wojna konieczna, a każdy koszt społeczny transformacji jedynie „przejściowy”. Jego przekaz był brutalnie prosty: państwo ma przestać przegrywać cudze negocjacje za własne pieniądze. America First nie było zatem sloganem izolacji, lecz oskarżeniem wobec klasy, która przez dekady nazywała własną bezradność „odpowiedzialnym przywództwem”.

Dla Kellogga ta intuicja była słuszna, gdyż żołnierz rozumie wagę priorytetu. Nie da się bronić wszystkiego naraz. Nie można prowadzić nieskończonych operacji stabilizacyjnych, jednocześnie odbudowując kraj, konkurując z Chinami, odstraszając Iran, negocjując z Koreą Północną, zabezpieczając granice i naprawiając przemysł, a przy tym karmiąc moralną wyobraźnię komentatorów telewizyjnych. Polityka jest sztuką wyboru.

Kto twierdzi, że nie ma kosztów alternatywnych, ten albo nie prowadził budżetu, albo ukrywa rachunek pod dywanem. A dywan w Waszyngtonie, jak wiadomo, jest wielki, miękki i mieści niejedno imperium złudzeń. Źródło mocno akcentuje konflikt Trumpa z establishmentem – rozumianym jako splot tradycyjnych polityków, liberalnych mediów, biurokratów oraz „deep state", czyli profesjonalnych strażników status quo. Według Kellogga establishment nie potrafił zaakceptować zwycięstwa Trumpa i dążył albo do przejęcia kontroli nad jego prezydenturą, albo do jej paraliżowania.

Konflikt mandatu demokratycznego z mandarynatem instytucjonalnym

Szczególnie znaczący był spór o kadry, obsadę Rady Bezpieczeństwa Narodowego, kwestię Afganistanu, relacje z Rosją i Ukrainą oraz o samą filozofię amerykańskiego przywództwa. Starcie to miało charakter konfliktu między mandatem demokratycznym a mandarynatem instytucjonalnym. Mandat demokratyczny zakłada, że wyborcy upoważnili przywódcę do zmiany kierunku; mandarynat instytucjonalny odpowiada, iż zmiana ta może nastąpić jedynie w granicach akceptowanych przez tych, którzy od lat zarządzają mapą. To nie jest spór banalny.

Każde nowoczesne państwo potrzebuje kompetentnej administracji, pamięci instytucjonalnej i profesjonalnego aparatu. Jednak aparat ten może rozwinąć własny interes, korporacyjną moralność i zdolność do blokowania politycznego zwierzchnika. Wówczas technokracja nie wspiera demokracji, lecz koryguje ją bez pytania o zgodę. Trump w oczach Kellogga stanowił zagrożenie dla tej klasy korekcyjnej, ponieważ mówił językiem niesformatowanym. Pytał o pieniądze, lojalność i wynik. Pytał, dlaczego amerykański robotnik, podatnik i żołnierz mają finansować strategie, których beneficjenci często nie udają nawet wdzięczności. W salonach takie pytania uchodzą za wulgarne; w państwie poważnym są elementarne.

Rola Kellogga w administracji była pozycją człowieka między ogniem a lodem. Publiczne biogramy wskazują, że pełnił funkcję szefa sztabu i sekretarza wykonawczego Rady Bezpieczeństwa Narodowego, a następnie doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego wiceprezydenta Mike'a Pence'a.

To dawało mu miejsce wyjątkowe: widział prezydencki impuls i wiceprezydencką kontrolę temperatury. Obserwował ogień i lód nie z trybun, lecz z maszynowni.

W książce Kellogga Trump jako „Fire" jest opisany jako przywódca pracujący na najwyższych obrotach – gwałtowny, konfrontacyjny, nieustraszony, nastawiony na lojalność i natychmiastową reakcję. Pence jako „Ice" stanowi jego przeciwieństwo: jest spokojny, profesjonalny, proceduralny; doradza w kuluarach, publicznie zaś nie wchodzi w rolę korepetytora prezydenta. Kellogg widzi w tym nie sprzeczność, lecz równowagę.

Ogień daje impet, lód nadaje kształt. Ogień rozbija konwenans, lód pilnuje, by nie rozbić państwa. To coś więcej niż psychologiczna charakterystyka dwóch polityków; w naukach o zarządzaniu państwem można to odczytać jako model dwubiegunowego przywództwa kryzysowego. Jeden biegun generuje energię decyzyjną, drugi stabilizuje proces. Jeden komunikuje wolę, drugi organizuje wykonanie. Jeden wymusza ruch, drugi zabezpiecza instytucjonalne przejście od impulsu do procedury. Taki model bywa skuteczny, gdy istnieje wspólny fundament aksjologiczny. W ujęciu Kellogga była nim lojalność wobec prezydenckiego mandatu, przekonanie o konieczności odbudowy amerykańskiej siły oraz zdolność do pracy pod ogromnym obciążeniem. Krytycy mogą twierdzić, że kult lojalności prowadzi do dworu, a nie do państwa. I jest to argument poważny.

Konflikt między mandatem demokratycznym a oligarchią proceduralną

Hannah Arendt, Juan Linz, Steven Levitsky, Daniel Ziblatt, Timothy Snyder czy Anne Applebaum – każdy z własnej perspektywy – ostrzegaliby, że polityka oparta na personalizacji władzy, pogardzie wobec instytucjonalnych hamulców i delegitymizacji przeciwnika może osłabiać demokrację konstytucyjną. Warto znać te przestrogi; inteligentny obrońca silnej egzekutywy nie powinien bać się kontrargumentów. Jednak Kellogg odpowiedziałby zapewne, że nie każda lojalność jest serwilizmem. Istnieje bowiem lojalność wobec osoby, ale istnieje też lojalność wobec programu wybranego przez obywateli. Gdy urzędnik w administracji prezydenta działa po to, by neutralizować głowę państwa, problemem nie jest nadmiar lojalności, lecz jej brak.

Tu ujawnia się zasadniczy konflikt antropologiczny. Liberalny instytucjonalista boi się przywódcy, który wymyka się normom. Realista państwowy obawia się aparatu, który za pomocą tychże norm unieważnia przywództwo. Pierwszy widzi ryzyko autorytaryzmu, drugi – ryzyko oligarchii proceduralnej. Obie obawy mogą być zasadne. Polityczna dojrzałość polega na tym, by nie udawać, że któraś z nich jest jedynie mrzonką.

W źródłowej rekonstrukcji jednym z centralnych przeciwników Trumpa jest establishment polityki zagranicznej. Kellogg opisuje go jako klasę ludzi przywiązanych do liberalnego internacjonalizmu, niekończących się misji i globalnych zobowiązań, kierowanych przekonaniem, że Ameryka musi być wszędzie, bo inaczej świat spadnie z krawędzi stołu. Ta klasa posiada własny język, etykietę, kanały awansu i mechanizmy zawstydzania dysydentów. Kto pyta o koszt – jest prymitywem. Kto pyta o interes narodowy – populistą. Kto pyta o koniec wojny – izolacjonistą. A kto kwestionuje granice kompetencji ekspertów, ten po prostu „nie rozumie złożoności". To ostatnie sformułowanie jest najskuteczniejszą formułą władzy: gdy nie chcesz oddać kontroli, nazwij swoją kontrolę złożonością.

Kellogg szczególnie ostro ocenia strategię „trzech T" w Afganistanie: więcej wojska, więcej czasu, zaufajcie nam. Według tej logiki każda porażka stawała się argumentem za kontynuacją, każdy brak rezultatu – za przedłużeniem mandatu, a każdy sceptycyzm – powodem do oskarżeń o brak odpowiedzialności. To mechanizm znany ekonomistom jako problem kosztów utopionych: skoro wydaliśmy już tak wiele, musimy wydać jeszcze więcej, by poprzednie nakłady nie okazały się stratą. W biznesie taki menedżer traci stanowisko; w imperium otrzymuje kolejny raport strategiczny. Z perspektywy Kellogga Trump był dla establishmentu nieznośny właśnie dlatego, że nie akceptował rytuału automatycznej kontynuacji.

Chciał wiedzieć: po co, jak długo, za ile i jaki jest miernik sukcesu. W polityce zagranicznej takie pytania bywają bardziej rewolucyjne niż cała biblioteka manifestów. Państwo, które nie potrafi mierzyć sukcesu, zaczyna mierzyć własną aktywność – liczy spotkania, misje, rezolucje i wspólne zdjęcia. Tymczasem przeciwnik liczy rakiety, terytorium, wpływy, wolę i strach. Nie oznacza to, że model Kellogga jest wolny od ryzyka.

Realizm celu nad metafizyką konfliktu

Transakcyjność w polityce zagranicznej może redukować sojusze do księgowości, a sama księgowość nie zastąpi zaufania strategicznego. Presja wywierana na partnerów może wymusić zwiększenie nakładów, ale jednocześnie budzi lęk przed nieprzewidywalnością Waszyngtonu. Twarda retoryka potrafi odstraszać, lecz może też prowadzić do eskalacji. Krytycy doktryny Trumpa podkreślają właśnie te koszty: erozję wiarygodności, personalizację dyplomacji, osłabienie norm demokratycznych, niepewność sojuszników i prymat polityki spektaklu. Obrońcy Kellogga odpowiedzą jednak pytaniem: jaka była wiarygodność polityki, która przez lata obiecywała sukces w wojnach bez końca, tolerowała dysproporcje w NATO, łudziła się co do Chin, zawierała kruche

porozumienia z Iranem, a wobec Ukrainy przed 2017 rokiem często myliła symbolikę pomocy z realną zdolnością obrony?

Jest to spór nie o styl, lecz o teorię państwa. Czy państwo ma być strażnikiem międzynarodowego porządku nawet wtedy, gdy jego własne społeczeństwo traci zaufanie do elit? A może najpierw musi odbudować kontrakt wewnętrzny, by dopiero potem rozdawać gwarancje światu? W tej kwestii Kellogg opowiada się za realizmem politycznym: nie ma skutecznego globalnego przywództwa bez legitymacji krajowej. Imperium bez obywatela staje się organizacją pozarządową z lotniskowcami.

Przejście od teorii do praktyki najlepiej obrazuje walka z ISIS – bliski cel, szybka egzekucja i koniec kalifatu. To najbardziej modelowy przykład polityki Trumpa w ujęciu Kellogga. W książce Kellogga ISIS zostało przedstawione jako „bliski cel", który należało zniszczyć w pierwszej kolejności. Administracja Trumpa miała porzucić mglistą pedagogikę strategicznej cierpliwości i dać Pentagonowi swobodę działania, definiując sukces jako odebranie terrorystom terytorium i bezpiecznych schronień. Według tej rekonstrukcji kluczowe były: wsparcie sił lokalnych, intensywna przewaga powietrzna, operacje specjalne oraz jasny nacisk polityczny na rezultat. To właśnie Kellogg w czystej postaci: nie buduj metafizyki konfliktu, gdy masz przed sobą konkretną strukturę terrorystyczną z terytorium, dowództwem, finansowaniem i zdolnością projekcji przemocy. Najpierw rozbij strukturę, a dopiero potem spieraj się o filozofię Bliskiego Wschodu.

Nie odwrotnie. W praktyce administracja Trumpa kontynuowała elementy wcześniejszej kampanii przeciw ISIS, ale zmieniła tempo, zakres delegowania decyzji wojskowych i sposób komunikowania celu. Kellogg przypisuje jej zniszczenie terytorialnego kalifatu oraz eliminację Abu Bakra al-Baghdadiego w operacji sił specjalnych.

Od zarządzania procesem do twardego odstraszania

W tym miejscu konieczna jest ważna korekta analityczna. Nie twórzmy bajki, jakoby wojna z ISIS zaczęła się dopiero wraz z Trumpem. Operacja przeciwko Państwu Islamskiemu trwała wcześniej; siły lokalne, Kurdowie, Irakijczycy, koalicjanci i struktury wywiadowcze wykonywali wtedy żmudną pracę. Teza Kellogga nie dotyczy jednak genezy konfliktu, lecz konkretnej decyzji politycznej: administracja Trumpa miała zdjąć część ograniczeń, skrócić dystans między rozpoznaniem a uderzeniem i potraktować kalifat nie jako problem do zarządzania, lecz jako cel do unicestwienia. To fundamentalna różnica między administrowaniem procesem a dowodzeniem operacją.

Z perspektywy nauk politycznych jest to przykład strategii ograniczonego celu o wysokiej intensywności wykonania. Nie obiecuje się tu przebudowy cywilizacji, nie deklaruje końca

radykalizmu i nie udaje, że zabicie lidera rozwiązuje antropologiczne źródła przemocy. Niszczy się natomiast konkretną zdolność organizacyjną wroga. W świecie, w którym elity często mylą diagnozę głębokich przyczyn z usprawiedliwieniem bezczynności, jest to lekcja surowa i użyteczna. Chirurg nie musi mieć teorii całego cierpienia, żeby zatamować krwotok.

Iran i Solejmani: od proporcjonalności do odstraszania przywództwa. Kelloggowski realizm ujawnia się jeszcze mocniej w sprawie zabicia Kasema Solejmaniego. Kellogg rekonstruuje tę decyzję jako przejście od zachowawczej proporcjonalności do odstraszania skierowanego bezpośrednio w strukturę decyzyjną przeciwnika. Solejmani, dowódca sił Al Kuds, jawi się tu jako kluczowy sponsor działań przeciwko Amerykanom i regionalny architekt przemocy. Po atakach wspieranych przez Iran oraz uderzeniu na ambasadę USA w Bagdadzie administracja Trumpa zdecydowała się na eskalację nieproporcjonalną, eliminując człowieka, którego dotąd wielu traktowało jako nietykalnego.

W logice Kellogga proporcjonalność bywa cnotą prawnika, ale wadą stratega. Jeśli przeciwnik z góry wkalkulował amerykański odwet, proporcjonalna odpowiedź nie odstrasza, lecz jedynie potwierdza przewidywalność. Iran mógł zakładać, że po zabiciu Amerykanina Waszyngton zbombarduje kilka składów, wygłosi komunikat i wróci do dyplomatycznego zarządzania eskalacją. Uderzenie w Solejmaniego zmieniło rachunek. Komunikat był jasny: jeśli zabijacie Amerykanów, zagrożone jest wasze przywództwo, a nie tylko infrastruktura zastępcza.

To nie była zemsta. To była zmiana tabeli kosztów. Źródło zawiera sugestywną scenę, w której Kellogg miał stwierdzić, że Solejmani będzie podróżował, a jego arogancja go zabije. Następnie, po irańskim odwecie rakietowym na bazy Al Asad i Irbil, Kellogg miał doradzić Trumpowi powstrzymanie się od dalszej odpowiedzi, odczytując ten atak jako próbę zachowania twarzy i sygnał deeskalacyjny. Jest to istotny szczegół, gdyż pokazuje, że twardość w tej doktrynie nie oznacza automatyzmu eskalacji. Najpierw uderz mocno, aby zmienić kalkulację; potem nie uderzaj, jeśli przeciwnik szuka wyjścia. Siła bez wyczucia momentu jest tylko hałasem.

Krytycy tej decyzji wskazywali na ryzyko wojny regionalnej, kwestie legalności, możliwą destabilizację Iraku czy wzrost antyamerykańskiej mobilizacji. Argumenty te nie są błahe, jednak w ujęciu Kellogga ich słabość polega na niedocenieniu psychologii odstraszania. Reżimy rewolucyjne i sieci proxy nie rezygnują z przemocy dlatego, że przeciwnik jest elegancki. Robią to, gdy koszt staje się osobisty, nieprzewidywalny i politycznie nieopłacalny. W dyplomacji czasem trzeba mówić szeptem, ale w odstraszaniu szept działa tylko wtedy, gdy wszyscy widzieli wcześniej, że krzyknąć też potrafisz.

Syria: Tomahawki jako korekta czerwonej linii. Atak rakietowy na syryjską bazę Szajrat w kwietniu 2017 roku jest w narracji Kellogga drugim przykładem polityki odrzucającej bezkarność jako zaproszenie do dalszej przemocy. Oficjalne komunikaty Departamentu Obrony podawały, że Stany Zjednoczone uderzyły pociskami Tomahawk w bazę Al Shayrat w odpowiedzi na użycie przez reżim Baszszara al Asada broni chemicznej przeciwko cywilom w prowincji Idlib; pociski wystrzelono z okrętów USA we wschodniej części Morza Śródziemnego.

Źródło przedstawia decyzję Trumpa jako przeciwieństwo bierności po przekroczeniu „czerwonej linii" Baracka Obamy. Kellogg argumentował, że brak odpowiedzi na użycie sarinu uczy Syrię, Rosję, Iran i Koreę Północną, iż broń masowego rażenia może być stosowana bez realnych konsekwencji. Stawką nie była więc tylko Syria, lecz wiarygodność zakazu chemicznego oraz zdolność USA do przywrócenia znaczenia słowu „konsekwencja". Ponownie widać tu model Trumpa jako „Fire": tempo, nacisk, decyzja i sygnał. W tle działa jednak także „Ice": ograniczenie celu, wybór konkretnej bazy i uniknięcie pełnoskalowego wejścia w wojnę syryjską. To nie była strategia obalenia Asada.

Była to kara za konkretny czyn i ostrzeżenie przed jego powtórzeniem. W języku teorii odstraszania: demonstracyjna, ograniczona przemoc państwowa mająca przywrócić wiarygodność normy. Tego rodzaju działanie zawsze budzi pytanie o selektywność moralną – dlaczego reagować na broń chemiczną, a nie na inne masowe zbrodnie? Dlaczego Syria, a nie inne miejsca?

Realizm w praktyce: od Korei Północnej po Ukrainę

Dlaczego jeden atak, a nie cała strategia rozwiązania wojny? To uczciwe pytania. Odpowiedź Kellogga brzmiałaby prawdopodobnie tak: polityka zagraniczna nie jest sądem ostatecznym, a państwo nie może karać każdego zła. Musi jednak czasem wyznaczyć punkt, w którym brak reakcji zniszczy wiarygodność wszystkich kolejnych ostrzeżeń. Nie każda niespójność jest hipokryzją; bywa po prostu granicą mocy.

Przykładem jest Korea Północna i „Niediplomatyczna dyplomacja i sztuka odejścia od stołu". W tej kwestii Kellogg opisuje Trumpa jako lidera, który połączył presję z osobistą dyplomacją. Z jednej strony stosował sankcje, siłę militarną, ostrą retorykę i publicznie upokarzał Kim Dzong Una, nazywając go „Little Rocket Man". Z drugiej – wykazał gotowość do bezpośredniego spotkania, co było gestem, którego poprzedni prezydenci unikali w obawie przed legitymizacją dyktatora. W książce Kellogga Trump jawi się jako negocjator świadomy tego, że osobowość tyrana może stać się elementem pola strategicznego.

Kim pragnął spotkania, prestiżu i uznania; Trump postanowił wykorzystać to pożądanie jako instrument obniżenia napięcia. Najciekawszy jest tu spór o modele denuklearyzacji. Kellogg przeciwstawia „model libijski" – kojarzony z rozbrojeniem poprzedzającym rekompensaty, co dla Kaddafiego skończyło się katastrofą – „modelowi Kazachstanu", opartemu na logice gwarancji bezpieczeństwa i przetrwania reżimu w zamian za ograniczenie arsenału. W tej rekonstrukcji Trump nie był naiwnym marzycielem wierzącym, że Kim odda broń jądrową za uścisk dłoni. Był realistą, który rozumiał, że dla Pjongjangu jest ona polisą na przetrwanie. Dlatego rozmowy nie mogły zaczynać się od fantazji o natychmiastowej kapitulacji strategicznej.

Szczyt w Singapurze miał obniżyć temperaturę konfliktu, natomiast szczyt w Hanoi ukazał drugą stronę negocjacyjnego realizmu: gotowość do odejścia od stołu. W relacji Kellogga Trump, skonfrontowany z wygórowanymi żądaniami Korei Północnej, przerwał rozmowy i odwołał wspólny lunch. To gest symboliczny, ale w negocjacjach symbole bywają twardsze niż akapity porozumienia. Komunikat był jasny: spotkanie z prezydentem USA jest wartością, a nie czekiem in blanco.

Krytycy tej polityki podnoszą, że Korea Północna nie zrezygnowała z arsenału jądrowego, a szczyty dały Kimowi prestiż bez realnych ustępstw. To silny argument. Obrona Kellogga opiera się jednak na innym mierniku sukcesu: obniżeniu ryzyka bez ustępstw gospodarczych i militarnych ze strony USA. Jeśli celem minimalnym było uniknięcie wojny i zatrzymanie spirali eskalacyjnej, osobista dyplomacja miała sens. Jeśli zaś celem maksymalnym była pełna denuklearyzacja, sukces pozostaje niepełny. W tym miejscu należy zachować sceptycyzm: w polityce zagranicznej często sprzedaje się sukces minimalny jako triumf maksymalny, ale równie często krytycy odrzucają ten pierwszy, bo nie spełnił warunków „teologii maksymalnej".

Przejście do kwestii Rosji i Ukrainy przenosi nas w obszar realizmu, presji i problemu pokoju przez siłę. Sprawa ta jest najtrudniejszym testem doktryny Kellogga, gdyż łączy trzy poziomy: oskarżenia o rosyjską ingerencję w wybory 2016 roku, pierwszy impeachment Trumpa związany z rozmową z Wołodymyrem Zełenskim oraz współczesną wojnę rosyjsko-ukraińską. Raport Muellera stwierdził, że rząd rosyjski ingerował w wybory w sposób szeroki i systematyczny, lecz nie ustalił, by członkowie kampanii Trumpa spiskowali z Moskwą; jednocześnie raport nie oczyścił go definitywnie z zarzutu obstrukcji sprawiedliwości. Jest to istotne rozróżnienie, gdyż pozwala oddzielić dwie kwestie, które debata publiczna często „skleja dla wygody własnego plemienia": realność rosyjskiej ingerencji oraz brak dowodów na przestępczą koordynację kampanii Trumpa z Kremlem.

Kellogg idzie dalej, przedstawiając śledztwo Muellera jako polityczne nękanie, a rozmowę z Zełenskim jako rutynową i pozbawioną quid pro quo. Kellogg, uczestniczący w rozmowie z 25 lipca 2019 roku, uważa późniejsze oskarżenia za wyolbrzymione i bezpodstawne. W jego perspektywie

sprawa Ukrainy obnaża hipokryzję przeciwników Trumpa: administracja Obamy po 2014 roku reagowała ostrożnie, podczas gdy administracja Trumpa dostarczyła Ukrainie broń śmiercionośną, a mimo to była oskarżana o sprzyjanie Rosji. Współczesność dopisuje do tej narracji nieoczywisty rozdział.

Po powrocie Donalda Trumpa do władzy Kellogg został specjalnym wysłannikiem ds. Ukrainy. Departament Stanu informował w 2025 roku o jego podróżach do Europy i Ukrainy, których celem było wspieranie prezydenckiego dążenia do zakończenia wojny poprzez „pokój przez siłę". Biały Dom wymieniał go również publicznie jako specjalnego wysłannika prezydenckiego ds.

Realizm narodowy w próbie wojny i pandemii

Ukrainy. To aktualizuje obraz Kellogga: nie jest on jedynie komentatorem minionej administracji, lecz uczestnikiem najtrudniejszego współczesnego testu trumpowskiego realizmu. Wyzwanie brzmi następująco: jak zakończyć wojnę bez nagrodzenia agresji, bez rozbicia Ukrainy, bez rozerwania jedności Zachodu i bez bezpośredniego wejścia USA w konflikt z mocarstwem nuklearnym? Hasło „pokój przez siłę" brzmi efektownie, ale jest politycznie kosztowne. Pokój bez siły bywa kapitulacją, natomiast siła pozbawiona drogi do pokoju staje się wojną na wyniszczenie. Kellogg, jako żołnierz i negocjator, balansuje zatem między dwiema otchłaniami. Z jednej strony jest przepaść moralnego maksymalizmu, który żąda zwycięstwa bez rachunku zasobów. Z drugiej – przepaść cynicznego realizmu, który pod pozorem pokoju legalizuje zdobycze agresora. Prawdziwa polityka musi przejść między nimi jak saper przez pole minowe, z tą różnicą, że miny komentują w telewizji.

Rosja nie jest zwykłym partnerem negocjacyjnym, lecz państwem, które naruszyło integralność Ukrainy i uczyniło przemoc narzędziem rewizji ładu europejskiego. Ukraina nie jest pionkiem, lecz społeczeństwem płacącym krwią za prawo do suwerenności. Europa z kolei nie jest tylko bogatym klientem amerykańskiego parasola, ale wspólnotą, która przez lata zbyt wygodnie outsourcingowała własne bezpieczeństwo. Ameryka zaś nie może być jednocześnie globalnym gwarantem i państwem obojętnym na własne przemęczenie strategiczne. Paradygmat Kellogga zmusza więc do postawienia niewygodnego pytania: ile moralności mieści się w strategii, która nie dysponuje zasobami, i ile realizmu w strategii zapominającej o moralnym koszcie pokoju?

Równie jaskrawym przykładem zarządzania kryzysem była pandemia COVID-19 – lekcja z zarządzania strachem, funkcjonowania państwa logistycznego i sporu o ekspertokrację. W książce Kellogga pandemia jawi się jako kolejny konflikt: między przywództwem politycznym a ekspertami, Chinami, WHO, mediami i federalną strukturą państwa. Kellogg broni wczesnych decyzji administracji Trumpa – zwłaszcza ograniczeń podróży z Chin, mobilizacji zasobów, Project

Airbridge, operacji Warp Speed oraz publicznego optymizmu prezydenta. Jednocześnie ostro krytykuje Chiny, WHO, dr. Anthony'ego Fauciego i długotrwałe lockdowny.

W tym kontekście warto wyróżnić dwa aspekty. Po pierwsze, Operacja Warp Speed była w istocie wielką publiczno-prywatną mobilizacją państwa, kapitału, nauki i logistyki. Archiwalne komunikaty Białego Domu wskazują, że administracja przeznaczyła miliardy dolarów na przyspieszenie rozwoju szczepionek oraz ich produkcję jeszcze przed finalnym zatwierdzeniem. FDA wydała pierwszą autoryzację użycia awaryjnego dla szczepionki Pfizer-BioNTech 11 grudnia 2020 roku, a dla Moderny – 18 grudnia 2020 roku. To fakt o ogromnej wadze: w mniej niż rok od wybuchu pandemii państwo i sektor prywatny dostarczyły skutecznych narzędzi immunizacji na skalę historyczną. Po drugie, spór o lockdowny i rolę ekspertów odsłonił głębszy problem rządzenia w warunkach niepewności. Ekspert medyczny dąży do maksymalizacji bezpieczeństwa epidemiologicznego, ekonomista pyta o bezrobocie, bankructwa, edukację i koszty społeczne izolacji, a prawnik zastanawia się nad granicami władzy wykonawczej.

Prymat decyzji politycznej nad ekspertokracją i cenzurą

Antropolog zapytałby, jak długo społeczeństwo jest w stanie znosić rytuały lęku. Polityk natomiast musi potrafić zintegrować te różne języki, zamiast stać się zakładnikiem jednego z nich. Kellogg, krytykując ekspertokrację, broni tezy, że w demokracji ekspert ma doradzać, a nie rządzić. Brzmi to banalnie, dopóki społeczeństwo nie ogarnie tak wielki strach, że samo zacznie prosić o zawieszenie polityki na rzecz technokratów. W tym kontekście Trumpowski optymizm podczas pandemii można interpretować dwojako. Zwolennicy widzieli w nim obowiązek przywódcy, który nie może pozwolić, by kraj zamienił się we wspólnotę paniki. Krytycy dostrzegali jedynie bagatelizowanie zagrożenia i chaos komunikacyjny. Kellogg opowiada się za pierwszą interpretacją.

Można ją obronić, jeśli przyjmiemy, że przywództwo to przede wszystkim zarządzanie emocją zbiorową. Należy jednak przyznać, że optymizm pozbawiony spójności instytucjonalnej bywa odczytywany jako zaprzeczenie realności. W kryzysie słowo przywódcy musi być jak morfina dawkowana przez lekarza, nie jak konfetti rzucane z balkonu.

Kolejnym punktem sporu są wydarzenia na Kapitolu i zjawisko cancel culture – wojna o pamięć, przemoc i język legitymacji. Najbardziej zapalnym fragmentem notatki jest opis 6 stycznia 2021 roku. Kellogg przedstawia tam sytuację jako „tłum, który wymknął się spod kontroli", odrzucając określenie „insurekcja" jako nadużycie. Wskazuje na niewystarczającą ochronę, spóźnioną reakcję Gwardii Narodowej, pokojowy charakter wielu wcześniejszych wieców oraz fakt, że Trump w swoim przemówieniu wezwał do pokojowego i patriotycznego marszu. Oficjalna oś czasu Departamentu

Obrony potwierdza skomplikowany i opóźniony proces reagowania na atak, a niezależne rekonstrukcje wskazują, że Gwardia dotarła na miejsce, gdy znaczna część przemocy już wygasała.

W tym miejscu konieczna jest jednak powaga. 6 stycznia był realnym naruszeniem bezpieczeństwa konstytucyjnej procedury certyfikacji wyborów. Była przemoc, chaos i wtargnięcie do Kapitolu; funkcjonariusze zostali narażeni na atak, a państwo skompromitowane przed światem. Spór dotyczy interpretacji: czy był to zorganizowany zamach polityczny, insurekcja, zwykłe zamieszki, bunt tłumu, efekt retorycznej radykalizacji, czy może mieszanka tych elementów w różnych proporcjach. Kellogg wybiera wersję najmniej obciążającą Trumpa i jego ruch; krytycy – tę najbardziej obciążającą. Zadaniem analityka nie jest udawanie, że emocje nie istnieją, lecz dostrzeżenie, jak te emocje walczą o język prawny.

Wątek cancel culture Kellogg łączy z wojną o historię: niszczeniem pomników, zmianami nazw baz wojskowych i rewizją pamięci o postaciach Konfederacji – szerzej zaś z próbą „zabijania historii". W książce przywołuje sprzeciw wobec zmiany nazw baz oraz ostrzeżenie, że kasowanie przeszłości oznacza niszczenie cząstki wspólnej tożsamości. Jako argument kulturoznawczy jest to teza mocna, choć wymaga doprecyzowania. Społeczeństwa mają bowiem prawo reinterpretować swoje symbole; pomniki nie są archiwami, lecz honorami publicznymi. Jednak społeczeństwo, które każdą taką reinterpretację zamienia w rytuał moralnego oczyszczenia, zaczyna traktować historię jak magazyn toksycznych przedmiotów. Wtedy zamiast uczyć się z przeszłości, organizuje się polowanie na zmarłych. Zmarli nie odpowiedzą, za to żywi nabiorą przyzwyczajenia do cenzorskiej satysfakcji.

Kelloggowski konserwatyzm pamięci nie polega na twierdzeniu, że przeszłość była niewinna. Opiera się na przekonaniu, że naród bez trudnej pamięci staje się dzieckiem bez biografii: bardzo wrażliwym, bardzo głośnym i podatnym na manipulację. Historia nie jest dezodorantem służącym do odświeżania reputacji; jest raczej ciężkim instrumentem samoświadomości. Kto go wyrzuca, ten później dziwi się, że społeczeństwo fałszuje. To prowadzi nas do paradygmatu Kellogga: państwa jako maszyny decyzji. Po tej rekonstrukcji można uchwycić rdzeń jego myślenia – administracja Trumpa w ujęciu Kellogga opiera się na kilku fundamentalnych zasadach.

Technologia decyzji zamiast ceremonialnej przewidywalności

Interes narodowy ma pierwszeństwo przed abstrakcją globalnego uznania. Siła musi być wiarygodna, a nie ceremonialna. Sojusze są ważne, lecz muszą być wzajemne. Biurokracja ma służyć mandatowi, a nie go recenzować; eksperci mają dostarczać wiedzę, zamiast zastępować

politykę. Historia powinna być badana, a nie kasowana, natomiast wrogowie muszą rozumieć realny koszt agresji. Przywódca zaś musi umieć odejść od stołu, uderzyć wtedy, gdy trzeba i powstrzymać się, gdy przeciwnik daje sygnał do wyjścia. To nie jest paradygmat subtelny w stylu akademickiego liberalizmu. Jest raczej jak wojskowy nóż: użyteczny, prosty, nieprzeznaczony do haftowania serwetek.

Model ten ma swoje ograniczenia. Może zbyt łatwo lekceważyć znaczenie norm, przeceniać osobistą dyplomację lub mylić lojalność z kompetencją. Istnieje ryzyko redukcji skomplikowanych sojuszy do prostego rachunku kosztów czy popadnięcia w politykę spektaklu, w której decyzja staje się widowiskiem. Ma jednak przewagę nad wieloma modelami eksperckiego zarządzania: pamięta, że państwo istnieje po to, by podejmować decyzje w świecie, który nie pyta o zgodę komisji. Kellogg, jako świadek Trumpa, proponuje zatem wizję polityki, która nie dąży do tego, by być lubianą przez tych, którzy z „lubienia" uczynili instrument kontroli.

„America First" w tym ujęciu nie oznacza: Ameryka sama. Oznacza: Ameryka najpierw wie, po co działa. W epoce, w której wiele państw Zachodu doskonale potrafi komunikować wartości, lecz coraz rzadziej wie, jak bronić własnych warunków istnienia, jest to postulat rewolucyjny. To przejście od moralnego teatru do rachunku konsekwencji. Esej prowadził przez biografię, temperament i paradygmat; teraz musi wejść w maszynownię. Administracja Trumpa widziana oczami generała Keitha Kellogga nie jest bowiem tylko zbiorem poglądów, lecz konkretną technologią decyzji.

Jej istota polega na zerwaniu z polityką ceremonialnej przewidywalności, w której przeciwnik wie z góry, że Ameryka będzie protestować, konsultować, sankcjonować i potępiać, by ostatecznie zebrać koalicję, wydać komunikat i czekać na kolejny test. W tej starej logice wróg nie musi być silniejszy – wystarczy, że jest cierpliwszy, brutalniejszy i mniej zakłopotany własnym cynizmem. Kellogg proponuje model przeciwny: państwo ma działać tak, aby przeciwnik nie mógł łatwo obliczyć ceny agresji. Ma znać ogólną zasadę, lecz nie pełny rozkład jazdy.

Jeżeli zginie Amerykanin, konsekwencje mogą dotknąć nie tylko magazynu amunicji, ale człowieka, który wydał rozkaz. Jeżeli reżim użyje broni chemicznej, odpowiedzią nie będzie wyłącznie moralna kaligrafia w Radzie Bezpieczeństwa. Jeżeli dyktator nuklearny pragnie prestiżu, można mu dać rozmowę, ale nie darmowe zwycięstwo. Jeśli zaś sojusznik chce ochrony, musi przyjąć, że nie jest ona sakramentem bez wkładu własnego.

To zimny realizm ubrany w gorący język. Fire and Ice. Ogień komunikatu i lód kalkulacji. W tej technologii decyzji kluczowe jest nie tyle samo użycie siły, co zmiana oczekiwań przeciwnika. Strategia działa wtedy, gdy wróg zmienia własne przewidywania, a nie wtedy, gdy publiczność

klaszcze. Kellogg powtarza jedną maksymę w wielu formach: nie wystarczy posiadać potencjału, trzeba sprawić, by druga strona wierzyła, że zostanie on użyty. Arsenał, którego nikt się nie boi, jest muzeum. Dyplomacja, której nikt nie traktuje poważnie, staje się klubem retorycznym. Państwo, które stale tłumaczy, dlaczego jeszcze nie może działać, uczy przeciwników, że jego cierpliwość jest jedynie inną nazwą bezradności.

Iran. Moment, w którym proporcjonalność staje się zaproszeniem do kolejnego testu. Sprawa Kasema Solejmaniego została w książce Kellogga opisana jako wzorcowy przypadek zerwania z doktryną proporcjonalnej odpowiedzi. Kellogg uważał, że standardowe, przewidywalne odwety wobec irańskich proxy nie zmieniają strategicznej kalkulacji Teheranu, gdyż reżim potrafi z góry wkalkulować stratę magazynu, pojazdu czy kilku bojowników. Dopiero uderzenie w osobę z samego centrum aparatu operacyjnego miało pokazać, że koszt agresji może być osobisty i politycznie bolesny. W tej logice eliminacja Solejmaniego nie była symbolicznym aktem gniewu, lecz korektą mechanizmu odstraszania. Rozumowanie to jest brutalne, lecz wewnętrznie spójne.

Iran od dekad posługuje się modelem rozproszonej odpowiedzialności. Oficjalne państwo zachowuje dystans, a pracę przemocy powierzają mu struktury zależne: milicje i sieci pośredników – organizacje pozornie lokalne, lecz strategicznie zasilane przez Teheran.

Odstraszanie jako komunikacja kosztów i wiarygodności

To klasyczna architektura zaprzeczalności. Państwo sponsorujące przemoc twierdzi: „to nie my, to nasi przyjaciele”. Kellogg odpowiada: jeśli wasi przyjaciele zabijają naszych ludzi, będziemy rozmawiać nie z cieniem, lecz z właścicielem lampy. W tym miejscu ujawnia się głęboka różnica między jurydycznym a strategicznym pojmowaniem odpowiedzialności. Prawo szuka formalnego przypisania czynu; strategia szuka rzeczywistego mechanizmu sprawczego. Kellogg jako żołnierz nie lekceważy prawa, ale nie pozwala, by stało się ono mgłą zasłaniającą dowodzenie. Jeśli polityczny ośrodek inspiruje, finansuje, szkoli i uzbraja wykonawców, to jest on uczestnikiem wojny, nawet jeśli ubiera się w garnitur państwowej niewinności. To twardy rdzeń jego myślenia: nie dać przeciwnikowi luksusu prowadzenia wojny cudzymi rękami i pobierania dywidendy z własnej nieuchwytności.

Najciekawszy w tej historii jest moment po irańskim odwecie. Książka podkreśla, że po ataku rakietowym Iranu na bazy Al Asad i Irbil Kellogg odczytał działania Teheranu jako próbę zachowania twarzy i sygnał deeskalacyjny. Doradzał Trumpowi, by nie odpowiadać kolejnym

uderzeniem, gdyż przeciwnik wysłał jasny komunikat: chcemy zakończyć ten etap. To kluczowy szczegół.

Pokazuje on, że w modelu Kellogga odstraszanie nie jest narkotykiem eskalacji. Nie chodzi o to, by zawsze uderzać, lecz by zrobić to wtedy, gdy trzeba zmienić kalkulację przeciwnika – i powstrzymać się, gdy ta zmiana już nastąpiła. Tę zasadę można zapisać jako maksymę polityki siły: nie eskaluj dla własnej dumy, eskaluj dla zmiany zachowania. Duma jest złym doradcą strategicznym, choć świetnie prezentuje się w telewizji.

Kellogg nie proponuje polityki testosteronu, lecz politykę komunikatu kosztów. Różnica jest zasadnicza: pierwsza chce wygrać wieczorny program, druga – by przeciwnik następnego ranka zmienił instrukcje operacyjne. Krytycy tej decyzji wskazywali i nadal wskazują na ryzyko regionalnej wojny, problem legalności oraz niebezpieczeństwo normalizacji eliminacji wysokich funkcjonariuszy państwowych poza klasycznym polem bitwy. Te argumenty należy traktować poważnie. Świat, w którym każde państwo uzna własną ocenę zagrożenia za wystarczającą podstawę do zabijania dowódców przeciwnika, może stać się światem niebezpiecznej samowoli. Jednak Kelloggowski kontrargument brzmi równie mocno: świat, w którym organizatorzy przemocy mogą bezkarnie zlecać ataki przez pośredników, jest już światem samowoli – tyle że wygodniejszej dla agresora. Kto żąda wyłącznie formalnej czystości, czasem wzmacnia praktyczną bezkarność. A bezkarność w polityce bezpieczeństwa to nie błąd moralny, lecz zachęta operacyjna.

Syria. Tomahawk jako interpunkcja w zdaniu, którego Obama nie dokończył. Syryjski epizod Kellogg odczytuje jako lekcję wiarygodności. Reżim Baszszara al Asada użył broni chemicznej, przekraczając normę o szczególnym statusie w nowoczesnym porządku międzynarodowym. W książce Kellogga decyzja Trumpa o uderzeniu rakietowym na bazę Szajrat zostaje przedstawiona jako przeciwieństwo wcześniejszej bierności po przekroczeniu „czerwonej linii" wyznaczonej przez Baracka Obamę. Kellogg argumentował, że brak odpowiedzi na użycie sarinu uczy nie tylko Syrię, ale także Rosję, Iran i Koreę Północną, iż zakaz broni masowego rażenia jest jedynie teatralny, jeśli nie stoi za nim realny koszt. Oficjalne komunikaty Departamentu Obrony USA potwierdzały, że uderzenie pociskami Tomahawk na bazę Al Shayrat było odpowiedzią na atak chemiczny reżimu syryjskiego; pociski wystrzelono z amerykańskich okrętów stacjonujących we wschodniej części Morza Śródziemnego.

Z punktu widzenia teorii polityki było to działanie ograniczone, lecz komunikacyjnie intensywne. Nie chodziło o zmianę reżimu, pełne zaangażowanie w wojnę domową czy rozwiązanie syryjskiego dramatu, który był już gęstą siecią lokalnych i globalnych interesów. Chodziło o postawienie kropki tam, gdzie wcześniejsza administracja zostawiła wielokropek. W polityce międzynarodowej wielokropek bywa bowiem czytany przez dyktatorów jako zaproszenie. Pojawia się tu aluzja do

starego rzymskiego pytania: kto pilnuje strażników? W wersji Kellogga brzmi ono inaczej: kto pilnuje czerwonych linii, gdy strażnicy boją się własnego cienia?

Norma międzynarodowa nie jest samowykonalna; nie wyłania się z traktatu jak duch z butelki. Potrzebuje państw gotowych ponosić koszt jej obrony. Oczywiście każde takie działanie rodzi pytania o selektywność: dlaczego tu, a nie gdzie indziej? Dlaczego chemia, a nie bomby beczkowe? Dlaczego jedna baza, a nie cały aparat przemocy? Odpowiedź realistyczna jest surowa: państwo nie jest narzędziem sądu ostatecznego. Wybiera te momenty, w których brak reakcji zniszczy wiarygodność przyszłych ostrzeżeń. Kelloggowski realizm nie zakłada, że Ameryka ma naprawić Syrię. Mówi raczej, że nie może pozwolić, aby broń chemiczna wróciła do języka wojny jako akceptowalna opcja. To różnica między mesjanizmem a odstraszaniem. Pierwszy chce zbawić świat; drugie chce powstrzymać najgroźniejsze zachowania. Mesjanizm lubi wielkie słowa, odstraszanie woli, by po drugiej stronie ktoś odłożył rozkaz do szuflady.

Priorytet rezultatu nad procesem i rytuałem

Korea Północna. Rakietowy teatr i dyplomacja bez kadzidła. Przypadek ten stanowił specyficzne wyzwanie, wymagające połączenia retorycznej brutalności z otwartym kanałem komunikacji. Trump zerwał tutaj z rytuałem dyplomatycznej powagi. Publicznie kpił z Kim Dzong Una, nazywając go „Little Rocket Man” i posługując się językiem, który urzędnicy Departamentu Stanu odbierali jak dyplomatyczną awarię kanalizacji.

Jednak właśnie w tym chaosie Kellogg dostrzega metodę. Kim był dyktatorem głodnym prestiżu, władcą zamkniętego państwa, które od dekad wymuszało uwagę świata poprzez groźbę. Trump postanowił przestać udawać, że nie widzi teatralności tej gry, i odpowiedział własnym spektaklem. Według Kellogga prezydent utrzymał sankcje i presję wojskową, dodając do nich element osobistej dyplomacji. Jako pierwszy urzędujący prezydent USA spotkał się z północnokoreańskim przywódcą, nie oferując jednak ustępstw ekonomicznych w zamian za samo spotkanie. Według Kellogga bezpośredni kontakt obniżył napięcie nuklearne na Półwyspie Koreańskim, choć nie doprowadził do pełnej denuklearyzacji.

Kluczowe jest tu odrzucenie prostego schematu: albo izolować, albo nagradzać. Trump wybrał trzecią drogę. Upokarzał i zapraszał. Groził i rozmawiał. Podnosił stawkę retoryczną, jednocześnie otwierając drzwi. Dla klasycznej dyplomacji to dysonans; dla psychologii negocjacji – skuteczny sposób przejęcia kontroli nad sceną. Przywódca Korei Północnej nie otrzymał uznania za darmo, lecz w ramach spektaklu, w którym prezydent USA grał równie mocno jak on. W tym kontekście szczególne znaczenie ma szczyt w Hanoi.

Gdy północnokoreańskie żądania okazały się wygórowane, Trump po prostu odszedł od stołu, odwołując wspólny lunch i pokazując, że spotkanie nie jest rytuałem prowadzącym automatycznie do porozumienia. To gest czytelny w języku biznesu: nie każda transakcja zasługuje na zamknięcie. Najgorszy negocjator to ten, który tak bardzo potrzebuje sukcesu, że druga strona wyczuwa jego głód jeszcze przed wejściem do sali. Oczywiście Korea Północna zachowała broń jądrową, a reżim nie zmienił swej natury. Spotkania dostarczyły Kimowi obrazów prestiżu, które mógł sprzedać wewnętrznie jako triumf.

Czy była to zatem dyplomacja skuteczna, czy jedynie zarządzanie ryzykiem w krótkim horyzoncie? Kellogg broniłby zapewne tej drugiej kategorii jako realnego osiągnięcia. Nie każda polityka musi rozwiązać problem ostatecznie, by być racjonalna. Czasem celem jest obniżenie temperatury reaktora, nie jego demontaż. W polityce nuklearnej to wcale nie jest mało.

ISIS. Państwo Islamskie jako test antybiurokratyczny. Wojna z ISIS stanowi w opowieści Kellogga przykład tego, co dzieje się, gdy cel zostaje nazwany bez eufemizmów. Terytorialny kalifat nie miał być „zarządzany", „ograniczany" czy „adresowany poprzez wielowymiarowe narzędzia". Miał zostać pokonany. Kellogg chwali szybkie i bezkompromisowe decyzje Trumpa, które doprowadziły do zniszczenia terytorialnego kalifatu oraz likwidacji Abu Bakra al Baghdadiego w operacji sił specjalnych.

W języku administracji publicznej oznacza to przejście z trybu procesu na tryb rezultatu. Proces sprzyja rozmywaniu odpowiedzialności; rezultat ją skupia. Jeśli celem jest „wspieranie stabilizacji", każdy raport może sprawiać wrażenie postępu. Jeśli jednak celem jest odebranie terytorium, mapa staje się bezlitosna. Albo wróg kontroluje miasto, albo nie. Albo ma bezpieczne schronienie, albo zostało mu ono odebrane. Albo przywódca żyje i koordynuje działania, albo został wyeliminowany. Polityka bezpieczeństwa potrzebuje takich twardych mierników, gdyż bez nich zaczyna produkować mgłę.

Militarna skuteczność jako fundament pokoju

Pokonanie terytorialnego kalifatu nie oznaczało końca dżihadyzmu, radykalizacji czy sieci terrorystycznych, ani rozwiązania problemów państwowości w Iraku i Syrii. Model Kellogga jest skuteczny wobec organizacji posiadającej terytorium, infrastrukturę i dowództwo; okazuje się jednak niewystarczający w starciu z ideologią, traumą, bezrobociem czy transnarodowymi kanałami finansowania. Tu niezbędna jest warstwa społeczna, ekonomiczna, wywiadowcza i edukacyjna. Błąd wielu krytyków polega jednak na tym, że z faktu, iż operacja wojskowa nie rozwiązuje wszystkiego, wyprowadzają sugestię, że nie rozwiązuje niczego. To intelektualna sztuczka.

Jeśli dom płonie, strażak nie musi prowadzić seminarium o urbanistyce, żeby lać wodę. Kellogg przypomina rzecz podstawową: nie można prowadzić polityki wobec przemocy, udając, że jest ona jedynie objawem. Przemoc bywa objawem, ale jest też narzędziem, strukturą, rynkiem, marką i terytorium. ISIS było wszystkim naraz. Dlatego trzeba było odebrać mu ziemię, pieniądze, widowisko i mit zwycięstwa. W świecie mediów społecznościowych kalifat był produktem propagandowym, więc jego zniszczenie miało znaczenie nie tylko militarne, ale i semiotyczne. Zniknięcie flagi z mapy jest czasem ważniejsze niż sto konferencji o przeciwdziałaniu ekstremizmowi.

Wojna Rosji z Ukrainą to najtrudniejszy egzamin z realizmu i pole, na którym koncepcje Kellogga muszą zmierzyć się z najcięższą próbą. W książce Kellogg stanowczo odrzucał oskarżenia o zmowę kampanii Trumpa z Rosją, uznając śledztwo Muellera za polityczne nękanie i narzędzie paraliżu administracji. Jednocześnie podkreślał, że administracja Trumpa w praktyce dostarczała Ukrainie broń śmiercionosną, co stanowiło odejście od bardziej ostrożnego podejścia Baracka Obamy. W kwestii rozmowy Trumpa z Zełenskim Kellogg, jako uczestnik tych wydarzeń, twierdził, że nie widział tam niewłaściwego quid pro quo. Współczesna aktualizacja czyni ten wątek jeszcze bardziej złożonym.

Departament Stanu USA informował w lutym 2025 roku, że Keith Kellogg podróżuje do Niemiec, Belgii i Ukrainy, aby wspierać cel prezydenta Trumpa: osiągnięcie pokoju na Ukrainie przez siłę. Agencja AP pisała wcześniej, że Trump wybrał Kellogga na specjalnego wysłannika ds. Ukrainy i Rosji, wskazując go jako kluczową postać dla kształtowania agendy bezpieczeństwa „America First" w warunkach trwającej wojny. Reuters donosił natomiast w 2025 roku, że rola Kellogga została ograniczona do Ukrainy po rosyjskich zastrzeżeniach; Moskwa miała bowiem postrzegać go jako zbyt przychylnego Kijowowi.

Pokój przez siłę jako pragmatyczna alternatywa dla konformizmu

Ten zestaw faktów burzy prostą karykaturę. Kellogg nie pasuje do obrazu prorosyjskiego izolacjonisty, ale jego misja nie wpisuje się również w liberalną narrację o bezwarunkowym wsparciu Ukrainy aż do zwycięstwa definiowanego wyłącznie przez Kijów. Zajmuje on miejsce pomiędzy twardym poparciem dla odstraszania Rosji a przekonaniem, że wojna musi mieć polityczny koniec. To pozycja niewygodna, bo w czasach moralnej polaryzacji każdy most wygląda podejrzanie dla obu brzegów.

Kluczowe pytanie brzmi: czym jest „pokój przez siłę” w kontekście wojny rosyjsko-ukraińskiej? Jeśli oznacza presję militarną, sankcyjną i dyplomatyczną na Moskwę, by uznała, że dalsza agresja kosztuje więcej niż negocjacje – wpisuje się to w Kelloggowską logikę odstraszania. Gdyby jednak oznaczało szybkie zamrożenie konfliktu kosztem Ukrainy, byłby to realizm pozorny, gdyż nagrodzona agresja wraca zwykle jako wyższa rata kredytu strategicznego. Jeśli zaś zakłada zwiększenie europejskiej odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo, jest to diagnoza trafna politycznie i ekonomicznie. Europa przez lata korzystała z amerykańskiego parasola, traktując go często jak zjawisko atmosferyczne, a nie efekt konkretnych decyzji budżetowych i wojskowych Stanów Zjednoczonych.

W tym miejscu należy uderzyć w konformizm obu stron. Konformizm liberalny udaje, że zasoby są nieskończone, a czas zawsze sprzyja sprawiedliwości. Konformizm realistyczny z kolei zakłada, że mapa jest tylko mapą, a narody można przesuwać jak meble w gabinecie wielkich mocarstw.

Oba podejścia są niebezpieczne. Ukraina nie jest abstrakcyjnym polem geopolitycznym, lecz wspólnotą polityczną płacącą krwią za suwerenność. Rosja to nie tylko „wyzwanie bezpieczeństwa”, ale agresor testujący granice ładu europejskiego. Ameryka natomiast nie jest studnią bez dna, z której można czerpać, ignorując pytania o cel, ciężar i miernik sukcesu. Model Kellogga może być tu użyteczny pod trzema warunkami: po pierwsze, nie wolno pomylić pokoju z pauzą dla agresora; po drugie, wsparcie Ukrainy nie może oznaczać braku strategii zakończenia wojny; po trzecie, europejska solidarność nie może stać się outsourcingiem ryzyka. Mówiąc brutalnie: pokój przez siłę wymaga, by Rosja poczuła koszt, Ukraina zyskała zdolność obrony, Europa zapłaciła większą część rachunku, a Ameryka musi prowadzić politykę, nie liturgię.

Przejście do kwestii pandemii ukazuje starcie państwa logistycznego z republiką paniki. COVID-19 w ujęciu Kellogga jest testem sprawności organizacyjnej państwa i granic ekspertokracji. Jako członek grupy zadaniowej ds. koronawirusa, Kellogg bronił działań Trumpa i Pence'a – zwłaszcza wczesnych ograniczeń podróży z Chin i Europy oraz Operacji Warp Speed. Jednocześnie krytykował WHO, Chiny, Anthony'ego Fauciego i długotrwałe lockdowny, wskazując na ich ogromne koszty społeczne, gospodarcze i psychologiczne.

Tu administracja Trumpa ukazuje drugą twarz „America First”: nie tylko militarną, ale organizacyjną. Państwo w kryzysie musi potrafić kupować, produkować, transportować, usuwać bariery regulacyjne i mobilizować sektor prywatny. Operacja Warp Speed była właśnie przykładem takiej mobilizacji. Archiwalne materiały Białego Domu wskazują na wielomiliardowe inwestycje federalne w przyspieszenie rozwoju szczepionek, co zaowocowało grudniowymi autoryzacjami FDA dla preparatów Pfizer BioNTech i Moderna.

Prymat odpowiedzialności politycznej nad technokracją

W sensie ekonomicznym pandemia ujawniła dramatyczny problem kosztów niewidzialnych. Zamknięcie gospodarki można ogłosić jednym komunikatem, ale bankructwo małego przedsiębiorcy nie doczeka się konferencji prasowej. Samotność seniora nie wysyła briefingu, a dziecko tracące rok edukacji nie ma rzecznika w prime time. Wzrost depresji, przemocy domowej, uzależnień i opóźnionych diagnoz medycznych nie mieści się w prostym wykresie zakażeń. Kellogg krytykuje lockdowny właśnie z tej perspektywy: państwo, które widzi tylko wirusa, może przestać widzieć człowieka. Nie oznacza to negowania zagrożenia epidemiologicznego – poważny tekst nie ma obowiązku wybierać między paniką a lekceważeniem. COVID-19 był realnym kryzysem zdrowia publicznego, lecz fakt ten nie anuluje pytań o proporcje, federalizm, kompetencje władz lokalnych, odpowiedzialność ekspertów i koszty uboczne. Kelloggowska intuicja jest tu bliska klasycznemu republikanizmowi: ekspert posiada ogromną władzę poznawczą, lecz nie powinien przejmować władzy politycznej.

Lekarz wskazuje ryzyka medyczne; polityk musi zważyć także ryzyka społeczne, ekonomiczne, prawne i psychologiczne. Kiedy lekarz zaczyna rządzić całym państwem, a polityk chowa się za fartuchem, demokracja nie staje się mądrzejsza – staje się mniej odpowiedzialna. Trumpowski optymizm podczas pandemii pozostaje kwestią sporną. Kellogg broni go jako funkcji przywództwa: przywódca nie może stać się megafonem strachu, musi dawać nadzieję. Krytycy uznawali ten optymizm za bagatelizowanie zagrożenia i obie strony dotykają części prawdy. Naród potrzebuje nadziei, ale nadzieja bez dyscypliny informacyjnej może brzmieć jak improwizacja. Państwo potrzebuje ekspertów, lecz eksperci bez kontroli politycznej mogą zamienić ostrożność w system społecznego paraliżu.

W tej szczelinie między nadzieją a paniką rozgrywał się jeden z najważniejszych sporów o naturę współczesnego rządzenia, który kulminował w wydarzeniach na Kapitolu – sporze o słowo, które ma moc wyroku. 6 stycznia 2021 roku jest opisany przez Kellogga jako dzień, w którym tłum wymknął się spod kontroli, a nie jako zaplanowana insurekcja inspirowana przez Trumpa. Kellogg podkreśla pokojowy charakter wielu wcześniejszych wieców, brak przewidywania nadzwyczajnych kłopotów przez służby, opóźnienia w zabezpieczeniu oraz fakt, że Trump mówił o pokojowym i patriotycznym marszu, a później wzywał do wsparcia policji i zachowania spokoju. To stanowisko jest politycznie mocne i kontrowersyjne; należy je przedstawić uczciwie, ale nie infantylnie. Kapitol został naruszony, procedura konstytucyjna zakłócona, a policjanci zaatakowani.

Obrona ciągłości historycznej przeciwko kulturze unieważniania

Obraz amerykańskiej demokracji został uszkodzony. To nie był "piknik, który skręcił w złą ulicę". Jednocześnie słowo „insurekcja” nie jest neutralnym opisem, lecz kwalifikacją o ogromnej mocy prawnej i moralnej. Kto ją przyjmuje, przesuwa wydarzenia z kategorii zamieszek czy przemocy politycznej do kategorii próby obalenia porządku. Kellogg odrzuca tę definicję, widząc w niej narzędzie politycznego unieważnienia Trumpa i jego ruchu. W tym sporze kluczowa jest walka o legitymację. Dla przeciwników Trumpa 6 stycznia dowodzi, że jego populizm przekroczył granice demokratycznego konfliktu, wchodząc w obszar przemocy antykonstytucyjnej. Dla Kellogga i obrońców prezydenta data ta stała się instrumentem zbiorowego oskarżenia całego ruchu, mimo że przemoc była dziełem części tłumu, a nie formalną strategią lidera. Spór dotyczy więc nie tylko faktów, lecz zakresu odpowiedzialności przywódcy za emocje własnej bazy. Tu nie ma łatwych rozwiązań. Przywódca odpowiada za język, którym ogrzewa tłum, ale tłum odpowiada za czyny, których dokonuje. Demokracja ginie zarówno wtedy, gdy liderzy bezkarnie podpalają wyobraźnię, jak i gdy przeciwnicy polityczni wykorzystują eksces części zwolenników do delegitymizacji całej wspólnoty wyborców. Kellogg uznaje drugi lęk za ważniejszy; krytycy Trumpa – pierwszy. Poważna analiza musi dostrzegać oba, by nie stać się prokuratorem jednej strony i adwokatem drugiej.

Cancel culture. Naród bez pamięci jako rynek łatwy do przejęcia. Kultura unieważniania w ujęciu Kellogga to nie tylko akademicka moda, lecz wojna o historyczną ciągłość wspólnoty. Autor podkreśla sprzeciw wobec niszczenia pomników, zmiany nazw baz wojskowych i traktowania skomplikowanej historii Ameryki jak katalogu plam do wywabienia. Kellogg widzi w tym nie naprawę pamięci, lecz próbę zabijania historii, a co za tym idzie – części zbiorowej tożsamości. Z perspektywy kulturoznawczej sprawa jest bardziej złożona. Społeczeństwo ma prawo zmieniać swoje symbole; pomnik nie jest dokumentem archiwalnym, lecz wyrazem publicznego honoru. Można więc pytać, komu wspólnota chce dziś oddawać cześć. Jednak Kellogg ostrzega przed przejściem od reinterpretacji do rytuału oczyszczenia. Gdy każda postać historyczna staje przed trybunałem współczesnej wrażliwości, historia przestaje być nauczycielką, a staje się oskarżoną. Taki sąd zawsze rozstrzyga na korzyść teraźniejszości, bo zmarli nie mają rzecznika prasowego. Naród potrzebuje pamięci nie dlatego, że jest ona wygodna, lecz dlatego, że bez niej traci zdolność rozumienia samego siebie.

Historia pełna jest win, przemocy i hipokryzji, ale też wielkości splecionej z grzechem. Usunięcie tych sprzeczności nie czyni społeczeństwa dojrzalszym, lecz bardziej podatnym na infantylną czystość. A ta w polityce bywa niebezpieczna. Kiedy wspólnota pragnie być nieskalana, szybko

zaczyna szukać winnych skażenia. Wtedy cancel culture przestaje być sporem o symbole i staje się technologią wskazywania palcem. Kelloggowski sprzeciw wobec unieważniania przeszłości można zatem odczytać jako obronę ciągłości antropologicznej. Człowiek bez pamięci jest łatwy do zaprogramowania; naród bez niej staje się rynkiem narracyjnym. Kto przejmie język winy i wstydu, ten przejmie sterowanie. Dlatego spór o pomniki jest w istocie walką o władzę nad emocją historyczną. Nie chodzi tylko o kamień, brąz czy nazwę bazy, lecz o to, kto zdecyduje, które fragmenty przeszłości wolno przetwarzać w dumę, a które wyłącznie w hańbę.

Podmiotowość państwa jako synteza woli i procedury

Fire and Ice jako model zarządzania kryzysem. Wspólnym mianownikiem tych sytuacji jest duet żywiołów. Trump, jako „Fire", dostarcza impulsu, presji i konfrontacji; stawia na skrót, widowisko i ryzyko. Pence, jako „Ice", wnosi spokój, procedurę, dyscyplinę oraz instytucjonalny ton. Kellogg, w roli żołnierza, obserwuje ich z miejsca, w którym temperament musi zostać przetłumaczony na konkretną decyzję. Kellogg podkreśla, że mimo różnic obaj politycy cechowali się ogromną pracowitością, niedocenianym intelektem i przywiązaniem do lojalności. Ten model można potraktować jako metaforę całej administracji: ogień bez lodu staje się pożarem, lód bez ognia zaś administracyjną wieczną zmarzliną. Trumpowski ruch polityczny dawał energię buntu wobec status quo, lecz potrzebował ludzi zdolnych zamienić ten bunt w decyzje instytucjonalne.

Kellogg był jednym z takich tłumaczy. Rozumiał język siły, ale i język procedury; pojmował gniew wobec establishmentu, lecz widział też konieczność działania poprzez aparat państwa. Był zatem nie tylko świadkiem, lecz adapterem, który przekładał polityczny impuls na kod bezpieczeństwa narodowego. W naukach o państwie taka rola jest bezcenna. Ruchy antyestablishmentowe często przegrywają nie przez błędną diagnozę, lecz przez niezdolność do obsługi instytucji. Z kolei instytucje giną zazwyczaj nie z braku procedur, a z utraty kontaktu z realnym gniewem społecznym. Kellogg stoi na przecięciu tych dwóch światów.

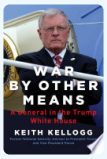
Wie on, że procedura bez celu staje się rytuałem, a gniew bez procedury – chaosem. To napięcie wyjaśnia zarówno skuteczność, jak i kontrowersyjność administracji Trumpa. Czas na tymczasowy bilans: państwo jako podmiot, nie petent historii. Niniejszy wywód prowadzi do wniosku, że Kelloggowska wizja administracji Trumpa jest przede wszystkim obroną podmiotowości państwa. Państwo nie ma być petentem własnych ekspertów, zakładnikiem własnej biurokracji, bankomatem sojuszników, terapeutą przeciwników ani kustoszem cudzych złudzeń. Ma być aktorem. Ma rozpoznawać interes, mierzyć koszt, odstraszać agresora, wspierać sojusznika, negocjować z pozycji siły i kończyć działania pozbawione mierzalnego celu. Jest w tym siła, która przyciąga, zwłaszcza w

epoce zachodniego zmęczenia, ale jest też ryzyko, którego nie wolno przemilczeć. Silne państwo może bronić obywateli, lecz może też lekceważyć normy. Transakcyjność potrafi przywrócić realizm, ale może osłabić zaufanie. Osobista dyplomacja bywa w stanie przełamać impas, lecz może nadmiernie uzależnić politykę od temperamentu lidera. Walka z establishmentem może odświeżyć demokrację, ale grozi zniszczeniem niezbędnej kompetencji instytucjonalnej.

To nie są argumenty przeciw Kelloggowi, lecz warunki poważnego czytania jego myśli. Najważniejszy pozostaje jednak apel ukryty pod opowieściami o Trumpie: Zachód nie przetrwa, jeśli będzie wstydził się własnej woli. Może korygować błędy, badać winy, rozliczać przywódców, reformować instytucje i słuchać ekspertów, pamiętając o granicach siły. Nie może jednak zamienić polityki w niekończące się przeprosiny za fakt, że istnieją interesy, wrogowie, granice, koszty i decyzje. Świat nie jest seminarium z dobrych intencji. Jest sceną, na której czasem wygrywa ten, kto rozumie, że pokój bez siły bywa tylko przerwą techniczną przed następną agresją.

> Świat nie jest seminarium z dobrych intencji, lecz sceną, na której pokój bez siły bywa jedynie przerwą techniczną przed kolejną agresją. Czy Zachód, w swojej pogoni za moralnym perfekcjonizmem i rytuałami przeprosin, nie zapomniał, że państwo, które wstydzi się własnej woli, staje się jedynie muzeum dawnej potęgi? Ostatecznie pozostaje pytanie: czy wolimy bezpieczną iluzję przewidywalności, czy brutalną skuteczność realizmu?

Inspiracje

[1] 

"War by Other Means A General in the Trump White House" Keith Kellogg

Simon and Schuster | ISBN: 9781684512508

Joseph **Keith Kellogg** Jr. (ur. 12 maja 1944 r.) jest emerytowanym generałem porucznikiem armii Stanów Zjednoczonych i dyplomatą. Służył w armii Stanów Zjednoczonych przez 36 lat, w tym podczas dwóch tur bojowych w Wietnamie i jako dowódca 82. Dywizji Powietrznodesantowej. W sektorze prywatnym piastował stanowiska kierownicze w takich firmach jak Oracle i CACI International. Kellogg jest prominentną postacią w polityce bezpieczeństwa narodowego USA, piastując wysokie stanowiska w administracji Trumpa, w tym p.o. doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego, doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego wiceprezydenta Mike'a Pence'a oraz specjalnego wysłannika prezydenta ds. Ukrainy. Jest związany z America First Policy Institute jako współprzewodniczący Centrum Bezpieczeństwa Amerykańskiego. Uzyskał tytuł licencjata nauk politycznych na Uniwersytecie Santa Clara oraz tytuł magistra studiów międzynarodowych na Uniwersytecie Kansas.

*Joseph **Keith Kellogg** Jr. (born May 12, 1944) is a retired United States Army lieutenant general and diplomat. He served in the U.S. Army for 36 years, including two combat tours in Vietnam and as commander of the 82nd Airborne Division. In the private sector, he held executive roles at companies such as Oracle and CACI International. Kellogg is a prominent figure in U.S. national security policy, having served in senior roles during the Trump administration, including Acting National Security Advisor, National Security Advisor to Vice President Mike Pence, and Special Presidential Envoy for Ukraine. He is affiliated with the America First Policy Institute as co-chair of the Center for American Security. He holds a B.A. in Political Science from Santa Clara University and an M.A. in International Studies from the University of Kansas.*

America First Policy Institute

Literatura uzupełniająca

Książki

Książki autora i dzieła przywołane w tekście:



[1] **"Fire on the River"**

Keith Kellogg

2002 | ISBN: 9780759689992

[2] **"On Light Infantry"**

Keith Kellogg, Army War College (U.S.)

1987

Książki autorów przywoływanych i literatura pokrewna:

[3] **"Trump on China: Putting America First"**

Donald Trump

[4] **"Remarks by Vice President Pence on the Administration's Policy Toward China"**

Mike Pence

[5] **"Totalitarian and Authoritarian Regimes"**

Juan Linz

[6] **"H-Diplo Roundtable on Timothy Snyder. Bloodlands: Europe between Hitler and Stalin (2010)"**

Timothy Snyder

[7] **"Bloodlands"**

Timothy Snyder

[8] **"Gulag : de sovjetiska lägrens historia"**

Anne Applebaum

[9] **"Gulag: A History"**

Anne Applebaum

[10] **"How Democracies Die"**

Daniel Ziblatt

[11] **"On Freedom"**

Timothy Snyder

Artykuły naukowe

Prace autorów przywoływanych w tekście:

[1] "Research: Choosing Your Story"

Maxine Trump

2018 | The Documentary Filmmaker's Roadmap | DOI: 10.4324/9781315114873-1

Źródło

[2] "Nothing New under the Sun — the Story of a Paisley Print"

Margaret M. Trump

1978 | Costume | DOI: 10.1179/cos.1978.12.1.98

Źródło

[3] "The Presidency of Donald J. Trump"

Donald J. Trump

2022 | DOI: 10.1515/9780691228952

Źródło

[4] "American Literary Noir?: Donald E. Westlake’s Ordo"

Robert Lance Snyder

2023 | Studies in the American Short Story | DOI: 10.5325/studamershorstor.4.2.0190

Źródło

[5] "Donald Trump and the Policies of Individualism in the United States, the Roots and Consequences"

Zahra Hossein Pour, Hamid Soleimani Souchelmaei, Abdolreza Alishahi

2020 | Journal of International Politics | DOI: 10.22259/2642-8245.0203002

Źródło

[6] "ムアマル・カダフィ (Cover Story 〔Newsweek〕創刊20周年特別企画 インタビューズ!--政治、ビジネス、映画、アート、スポーツまで、時代の流れを変えた55人との独占インタビューを再録)"

Muammar Kaddafi

2006

Źródło

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.

APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 29327cc1-f06b-4d26-841e-db571fa05a6b